

KAMIENNA GÓRA

Miasto



Langhans

Nr 5 (22) XI-XII 2007

Dwumiesięcznik Szkołnego Koła Miłośników Historii Lokalnej
im. Carla Gottfrieda Langhansa
przy ZSO w Kamiennej Górze

Miasto Powiatowe Bez Lekarza Miejskiego

„**K**amieniągóra. – Jest nim Kamieniągóra [Kamienna Góra – red.], siedziba rozwiniętego przemysłu Iniaarskiego i innych licznych fabryk – miasto, liczące 16 tysięcy mieszkańców. Kilkuletnia wojna, przemarsze wojsk i taborów, żywy ruch komunikacyjny, a nade wszystko brak troski o wygląd placów i ulic ze strony Zarządu Miejskiego doprowadziły do stanu, który wymaga szybkiego działania w interesie zdrowia publicznego. **Podwórza są zawałone popiołem, śmieciem i resztkami połamanych mebli, a nikt nie myśli o ich uprzątnięciu. Co gorsza – na ulicach można spotkać usypane kupy gruzu i nawozu, zwały nieusuniętej ziemi z niedawnych zapór przeciwczołgowych i nikt się na to nie oburza.**

Na interwencję w magistracie słyszy się odpowiedź: „Miasto nie potrzebuje lekarza miejskiego, bo nie ma na to środków. Funkcję tę może pełnić Lekarz Powiatowy”.

Jest to brak troski o kardynalne zasady należytej gospodarki miastem. Przecież teraz, na wiosnę, w czasie najbardziej sprzyjającym rozwojowi epidemii, winny już działać Komisje Sanitarne pod kierunkiem lekarza miejskiego i przez celowe zarządzenia oraz mandaty karne wpływać na utrzymanie zdrowotności publicznej.

W centrum kraju nie ma miasta ani miasteczka bez lekarza miejskiego. Jest to etatowe stanowisko i ma swój odpowiedni wyraz w budżecie wydatków na cele sanitarne”.

Civis

Źródło: „Pionier”, nr 86 z 11 kwietnia 1946 r., s. 5.

Redaktor Naczelny: Jan Lubieniecki
Skład Komputerowy: Kamil Dzierżek; Kamil Niedziałkowski

Trylogia Obozowa

/2/

Ze wspomnień Gerdy Weissmann – Klein

W sierpniu 1943 r. przewieziono nas ciężarówkami z Bolkowa do obozu pracy w Marciszowie, który mieścił się w fabryce koło dworca kolejowego. Przebywało w nim około 100 młodych Żydówek

Początkowo pracowałam z koleżankami na budowie, podając murarzom cegły. Po tygodniu skierowano mnie do fabryki, gdzie zajmowałam się czyszczeniem i oliwieniem części rozłożonych maszyn.

Kierowniczką obozu czasami „umilała” nam pobyt w ten sposób, że wsiadała do... wózka dziecięcego i kazała czterem dziewczętom wozić się po placu fabrycznym, bijąc je batem po plecach w trakcie jazdy.

Prawdziwe piekło zaczęło się, gdy skierowano nas do opróżniania wagonów ze słomą lnianą, którą w snopkach układaliśmy w stodole. Wieczorem ślaniałyśmy się na nogach. Moje ciało pokrywała gruba warstwa kurzu zmieszanego z krwią i potem. Przez pewien czas musiałyśmy też pracować w nocy, rozładowując wagony z węglem, który w drucianych koszach przenosiłyśmy do obozu. Nie miałyśmy żadnej przerwy. Na palcach rąk pojawiły się pęcherze, a ubiór od pyłu węglowego przybrał kolor czarny. Czasami nachodziły mnie myśli samobójcze i chciałam rzucić się pod jadący pociąg. Od ostatecznego kroku powstrzymywała mnie obietnica złożona ojcu, że nigdy się nie poddam.

Pracując na dworcu w Marciszowie wiele razy widziałam przejeżdżające pociągi, z których dochodziły dziwne dźwięki – bólu i cierpienia. Były to pociągi sanitarne, przewożące rannych żołnierzy niemieckich. Fakt, że Niemcy również cierpieli, dodawał mi otuchy.

Dzień do dnia był podobny: najpierw mordercza praca przy lnie, a w nocy harówka przy węglu. Na sen pozostawało bardzo niewiele czasu. Czułam się coraz słabsza, otepiała i apatyczna.

Noce stawały się chłodniejsze. Większość przejeżdżających pociągów towarowych nie zatrzymywała się w Marciszowie. Z niektórych wyraźnie było słychać okrutne jęczenie i błaganie o wodę. Prawdopodobnie w wagonach towarowych wieziono Żydów do Oświęcimia.

Któregoś dnia do fabryki w Marciszowie przyjechał Keller z Bolkowa i wybrał grupę dziewcząt, która miała zostać przeniesiona do innego obozu. Wśród szczęśliwych wybranek znalazłam się i ja. **Gdy wsiadałyśmy do ciężarówki to okazało się, że jedziemy do Kamiennej Góry. Wieczorem wysadzono nas przed jakimś budynkiem przypominającym stodolę. Czy w Kamiennej Górze będzie lepiej niż w Marciszowie?** (cdn.)

Tłum. i oprac. Agnieszka Adamek, kl. II b LO

Przyszły prezydent USA w Kamiennej Górze

/2/

List XV

Kamienna Góra, 15 sierpnia 1800

„**Po** przyjeździe zaniósłem list do p. Rucka, jednego z poważniejszych kupców w Kamiennej Górze, z pochodzenia Saksończyka, który długo podróżował po Anglii i Holandii. Jego żona jest córką niejakiego p. Petera Hasenclever – jego nazwisko musi być znane w stanach New York i New Jersey, gdzie założył, tuż przed amerykańską rewolucją, duże zakłady metalowe. Nie powiodło mu się w tym przedsięwzięciu z powodu błędów i nieuczciwości angielskich wspólników. Przyjechał wtedy z córką i zajął się z zięciem handlem płótnem z takim powodzeniem, że po śmierci zostawił piękny majątek i p. Ruck figuruje obecnie wśród czołowych biznesmenów w okręgu Krzeszowa.

Wczoraj rano p. Ruck, szanowny pan po siedemdziesiątce, przyjechał swoim powozem i zabrał nas do klasztoru cystersów, położonego na przepięknej równinie o milę od miasta. Opat, którego nazywają tu prałatem, był nieobecny, ale jeden z młodych mnichów, inteligencją i prezencją nadający się na każde stanowisko w zakonie, przyjął nas i zajął się nami z całą uprzejmością. [...]

Polichromia kościoła została namalowana w ten sposób, że daje wrażenie przestrzenności i lekkości, choć malowidła same przedstawiają marny styl. Kilka obrazów Willmanna, którego nazywają śląskim Rafaelem, bez wątpienia góruje nad resztą. **Towarzyszący nam młody mnich powiedział, że jeden z obrazów na ołtarzu jest kłamstwem, miał przedstawiać zgromadzenie świętych, tymczasem pokazuje tylko zakonników i księży!** Jeden z epizodów wojny z husytami, dotyczący klasztoru, jest tematem i malowideł i rzeźb. [...] Organy są najpiękniejsze na Śląsku, mają około dwa tysiące sześćset piszczałek. Organista grał dla nas przez pół godziny: tony są silne i czyste, tylko imitacja ludzkiego głosu jest niedoskonała.

Blisko kościoła, przeznaczonego wyłącznie dla zakonników, stoi drugi parafialny [...] pod wezwaniem św. Józefa, ojca żywiciela Chrystusa. Freski przedstawiające sceny z życia świętego zostały namalowane przez samego Willmanna, wiele z nich świadczy raczej o wyobraźni niż o rozsądku malarza. **Biblioteka posiada około 25 tysięcy tomów, zajmuje jasną przyjemną salę, ułożona jest świetnie pod względem metodycznym.** Zawiera wszystkie dzieła Ojców Kościoła, Acta Sanctorum, Akty Soborów itd. Acta Sanctorum to dzieło, którego przedtem nigdy nie widziałem. Metoda zastosowana w tej kompilacji polega na opisie czynów każdego świętego pod dniem poświęconym mu w kalendarzu. Jest to 46 grubych woluminów In folio, a doszły dopiero do połowy września. Ostatni tom został wydany w Antwerpii około 1754 r. i prawdopodobnie dzieło nigdy nie będzie kontynuowane. Jest także wielki zbiór włoskich historyków [...]. Zauważyłem, że nie mają pisarzy bizantyjskich, całkowicie brakuje współczesnych książek w językach nowożytnych. **Widziałem tylko 2 rękopisy, jeden napisany przez rosyjskiego generała w czasie wojny 7-letniej [1756 – 1763 – red.], drugi to kopia Koranu na pergaminie. W tej chwili w klasztorze przebywa tylko 30 zakonników. Fundacja jest bardzo bogata, ma około 40 tysięcy dusz poddanych”.** (*cdn.*)

Źródło: J.Q. Adams, Listy o Śląsku, Wrocław 1992, s. 70 – 71.

Browary w Krzeszowie

Nie wszystkie problemy z przeszłości Krzeszowa zostały opisane i uwiecznione w publikacjach. Im także należy się ocalenie od zapomnienia. Jednym z takich tematów jest historia browarnictwa w tej wsi.

W zakonie cysterskim istnienie browaru na terenie opactwa było czymś naturalnym i oczywistym. Reguła nakazywała spożywać cystersom 0,25 l wina dziennie. **Piwo było w średniowieczu tak rozpowszechnionym napojem, jak dzisiaj herbata czy kawa. Piwo piły nawet dzieci, a w Czechach żartowano, że zanim powstanie wioska trzeba najpierw zbudować... browar.** W Krzeszowie browar powstał przypuszczalnie w XIV wieku, gdyż z tego okresu mamy pierwsze wzmianki o osadzie Krzeszów, powstałej poza murami opactwa Białych Mnichów. Wiemy, że wtedy klasztor miał już przywilej browarnictwa.

Opierając się na źródłach, takich jak zdjęcia, widokówki, butelki i porcelanki, udało się ustalić, że od końca XIX wieku do czasów przedwojennych można stwierdzić istnienie przynajmniej dwóch browarów, bo tylko po nich zachowały się jakieś materialne ślady.

Browar klasztorny znajdował się w budynku obecnej „Willmannowej Pokusy”. Przed wojną był na nim napis „Gaststätte Kloster Brauerei”. W przedwojennym informatorze o urokach ziemi kamiennogórskiej umieszczono reklamę krzeszowskiego browaru. Dowiadujemy się z niej, że właściciel w obiekcie nr 7 urządził pokoje gościnne, centralne ogrzewanie, łazienki, garaże i stację benzynową. Folder wydano w 1938 roku. Piwo z tego małego browaru rozlewano do butelek o wymiarach: średnica – 6 cm, wysokość – 27,5 cm, w tym szyjka mająca nieco ponad 11 cm. Na butelkach znajdowały się napisy: owalny „Brauerei Kloster” (na górze), „G.m.b.H.” (spółka z o.o., w centrum), „Grüssau” (u dołu).

Drugi browar znajdował się najprawdopodobniej obok klasztornego, nieco na południe i bliżej placu kościelnego. Pierwszy jego wizerunek można stwierdzić na widokówce z 1897 roku. Zauważamy na niej podłużny, piętrowy budynek z napisem „Brauerei Bes. W. Weidner”. Właścicielem tego browaru był W. Weidner, a później jego syn – C. Weidner. W obu wytwórniach piwa stosowano identyczne butelki. Różnił je tylko napis: zamiast „Brauerei Kloster” widzimy „C. Weidner”. Z przełomu XIX i XX wieku pochodzą znane mi trzy typy porcelanek (korki z gumką). Pierwsza z nich nie posiada napisu i jest biała z czerwonym wieńcem kłosów zbóż. Dwie pozostałe są również białe, ale posiadają napis „C. Weidner Grüssau” i w centrum ośmioramienną ozdobną gwiazdę. Dodatkowo jedna z nich ma jeszcze czarną obwolutę i gwiazdeczki między nazwiskiem, a nazwą miejscowości. Porcelanki, a także chyba butelki były produkowane w hucie szkła w Königswalde. Trudno orzec czy chodzi tu o Lubniewice, czy o miejscowość w Saksonii.

Krystian Michalik, kl. II a LO